

ZYCIE

TYGODNIK
SPOŁECZNY

PRZEMYSKIE

NR 8 (277) ROK VII 21 LUTEGO 1973 R. NAKŁAD 12 000 EGZ. CENA 2 ZŁOTE

*Takie sobie
skandaliki*

W budynku przy ul. 1 Maja 93-95a, od kilku miesięcy nie widziano kominiarza. Zatkane przewody kominowe uniemożliwiają palenie w piecach. Dym, nie znajdując ujścia, wraca z powrotem. W mieszkaniach głodno i chłodno. Dorosli w ostateczności mogliby znieść te warunki, (choć pytanie — jak długo można żyć w zimnych, zaczadzonych pomieszczeniach?), ale przecież są również dzieci...

Po kilkunastu dniach wydepotowania ścieżek do władz lokalowych, jeden z lokatorów zjawił się w redakcji. Z desperacką nadzieją wyrzucił z siebie: — Jak już „Życie” nie pomoże, to przepadniemy z kretelem. Gdybyśmy przynajmniej wiedzieli, który to kominiarz, chętnie każdy by dał po parę złotych na pół basa, żeby tylko zechciał wyczyścić przewody...

Podał mi numer telefonu, przez który zapewniano go ongiś, by spokojnie wracał do domu, gdyż sprawa zostanie załatwiona. Upłynęło kilka dni. Nic się przez ten czas nie zmieniło...

Dzwonię więc pod wskazany numer, czyli do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prez. MRN. Sprawy już znają. Tym, że nie ruszyła z miejsca, bynajmniej się nie przejmują. Pan, z którym rozmawiam, raczy mnie wykładem na temat niesfornych obywateli (tak, jakby w interesie mieszkańców leżało umyślnie zatykanie kominów i utrudnianie sobie życia! O słodka biurokracjo...) i radzi mi

skontaktować się z ADM nr 3, któremu ów kompleks budynków podlega.

Pani z administracji omal nie płacze. Od półtora tygodnia wydzwania za kominiarzem. Bez skutku. Jest bezsilna. Widać nie ma mocnych...

W spółdzielni kominiarzy dowiaduję się, że owszem, interweniowano, ale adres niewłaściwy, bo w tamtym rejonie pracują prywatni spece od kominów, którzy podlegają Wydziałowi Handlu, Przemysłu i Usług Prezydium MRN...

Kolejny telefon. Uff, co za mordercza sztafeta. Wydz. Handlu potwierdza, że rzeczywistość ma wpływ na usługodawców, lecz w konkretnym przypadku musi ustalić, kto jest odpowiedzialny za ten rejon, by go wezwać i udzielić „pater noster”. Kilka dni to potrwa...

Koniec ze wstawienictwem. Czy przyniesie pożądaný skutek? Telefoniczne interwencje przeprowadzałam w sobotę, zaś we wtorek otrzymałam wiadomość, że sprawa zakończyła się pomyślnie.

Ech, życie... Czy trzeba było wciągać do akcji aż taki sztab ludzi?

— * —

Z nowym rokiem w „pekaesie” nastąpiły nowe porządki. Posiadacze biletów miesięcznych na godz. 15.25 do Hnatkowic nie mogą w soboty wrócić do domu. 27 stycznia, po długich targach z dyspozytorem, podróżni postawili na swoim. Autobus odjechał z 20-minutowym opóźnieniem. Kierowca do końca nie był prze-

konany, że powinien zrobić ten kurs.

3 lutego sytuacja się powtórzyła, znów toczyły się utarczki słowne. Nadaremnie. Dyspozytor okazał się nieugięty: — Od kiedy — pytał — jeździ ten autobus? — Zawsze — brzmiała odpowiedź, która jednak na nic się zdała.

Zmarznięci i zdenerwowani pasażerowie powiadali do autobusu relacji Przemyśl — Kaszyce. Tu spotkała ich kolejna niespodzianka: konduktor, zastaniając się diagramem oświadczył, że autobus nie zatrzymuje się w Duńkowiczkach, Małkowiczach i Drohojowie. Rzecz jasna rozpetala się dyskusja, która ożywiła się do tego stopnia, że sły zakłady o... ówiarce. Młody, nie znający miejscowych obyczajów, kierowca niepewnie oglądał się do tyłu, pytając czy ktoś wysiada. Pod presją zgodnej opinii podróżnych konduktor skapitulował. Wyglądało na to, że pasażerowie sterroryzowali (moralnie) obsługę wozu.

DYSPOZYTOROWI KILKA SŁÓW WYJAŚNIENIA

Większości z nas byłby na rękę świeższy powrót z pracy w sobotnie popołudnia. Tylko, że w praktyce okazuje się to nierealne. Dlaczego, sam pan doskonale rozumie. Autobusy nie są z gumy, upychanie po osiemdziesiąt osób do „sana”, to tylko dobra wola kierowcy, który ryzykuje bezpieczeństwem jazdy. Żeby pomieścić pasażerów z dwóch kursów, należałoby podstawić drugi wóz.

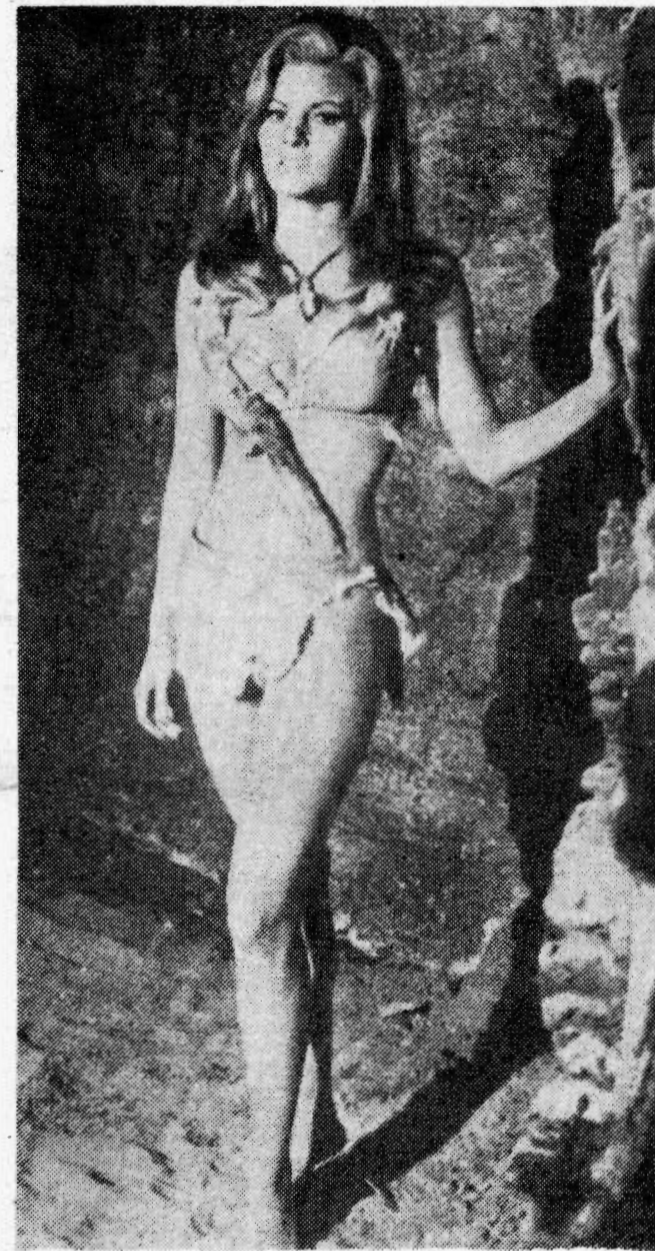
Dyskusja nasza wydaje się poza tym bezprzedmiotowa. Proponuję panu sprawdzić dokładnie rozkład jazdy, gdzie wyraźnie jest napisane, że autobus z godz. 15.25 do Hnatkowic nie kursuje w soboty robocze w okresie ferii szkolnych. Zimowe wakacje skończyły się — jak chyba panu wiadomo — 8 stycznia. Ot, i cała filozofia tego zawikłanego problemu...

A swoją drogą, jak te skandaliki potrafią zatruć człowiekowi życie...

BOŻENA STAWSKA

W NUMERZE:

- ◆ Kolejna relacja z procesu zabójcy
- ◆ Herbatka i piwko
- ◆ Saga o Przemysłu (odc. IV)
- ◆ Ostatni reportaż z cyklu „6500 mil na m/s Starachowice“
- ◆ Uchota do rozpusty



Nowy gospodarz krasiński zamku poszukuje ponoć w podziemiach skarbów. Nasz fotoreporter był szybszy...

JÓZEF MANN — A NIE TOMASZ

W związku z notatką pt. „Hobby bliźkie sercu”, zamieszczoną w „Z. P.” 24 stycznia br., pozwoliłam sobie sprostować pewne dane o Józefie Mannie (którego imię podano błędnie: Tomasz) oraz podzielić się pewnymi szczegółami z życia artysty.

Józef Mann, rodowity lwowianin, z zawodu prawnik pracujący jako aplikant sądu apelacyjnego, zadebiutował około 1910 roku w roli Jontka w „Halce”. Na marginesie nadmienić należy, że w okresie studiów piastował on zaszczytne w życiu akademickim stanowisko prezesa Biblioteki Słuchaczy Prawa. Po pełnym powodzeniu w „Halce”, Mann został zaangażowany do teatru lwowskiego, a następnie występował zagranicą (Darmstadt — Berlin). W roku 1912 wystąpił w koncercie na cele dobroczynne w Przemysłu (sala magistratu), przy udziale prof. Adama Müncha (deklamacja) i Heleny Wyszynskiej (akompaniament).

W czasie pożegnalnego występu w „Toście” w Berlinie w 1922 roku (a nie w „Aldzie” — jak podano w informacji) przed planowanym wyjazdem do Metropolitan w New Yorku — padł rażony apopleksją. Zmarł tragicznie artysta liczył lat 44. Niezależnie od watorów śpiewaczych, reprezentował duży talent aktorski. Dyrekcja Opery Metropolitan przekazała wcześniej należną zaliczkę (800 dolarów) żonie zmarłego. Jak nadmieniam się w omawianej powyżej notatce — nekrologi oceniły Manna jako jedynego spadkobiercę głosu Caruso.

Zgodnie z dawnym życzeniem, Mann został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Je-

gó wartościowe kostiumy teatralne otrzymała Opera Lwowska, gdyż zmarły zawsze podkreślał swój sentyment dla sceny, której zawdzięczał późniejszą karierę.

Zaznaczyć trzeba, że występujący w okresie międzywojennym w Operze Lwowskiej Ignacy Mann, nie pozostawał w stosunku pokrewieństwa z Józefem Mannem.

S. FRANKOWSKI

PROSIMY O INTERWENCJĘ

Ul. Lwowska, od „Faniny” do Zakładów Płyt Płótniowych, nie nadaje się do użytkowania. Nie wiemy komu mamy to zawdzięczać, czy kapryśnej ziemi, czy też niedbalstwu gospodarki komunalnej. Nie pomagają spotkania z radnymi MRN, podczas których ta sprawa była omawiana. Przez okrągły rok ulica Lwowska jest w oplakanym stanie. Może by zmienić nazwę ulicy na Zabłoconą? Jeżeli nie ma mrozu, trzeba biegiem uciekać, aby nie spotkać się z pędzącymi pojazdami bryzającymi błotem.

Może Wydział Gospodarki Komunalnej PMRN zlituje się i choć 4 razy do roku oczyści ulicę. Aby nie brnąć po błocie, chodzimy środkiem ulicy, ale to jest ryzykowne i kierowcy się denerwują.

BARBARA JASINA
Przemyśl
ul. Lwowska 80

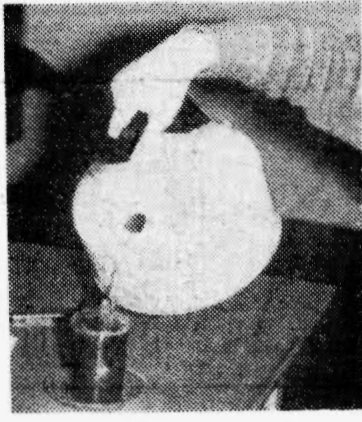


Józef Mann jako Tristan.

Fot. TZ



Herbatka I piwko



Motto:

(...) Blyszczy parkiet, ścielą się dywany,
i robota tętni na trzy zmiany,
tysiąc szklanek, setki popielniczek,
pełną parą pracuje czajniczek.
Jeden sprawdza — drugi kontroluje,
ten dodaje — lecz tamten sumuje,
wciąż się mnożą przedziwne etaty,
i wciąż wzrasta spożycie herbaty"...

Jan Kaczmarek: HERBACIANY WALC

Styczniowy dzień br. godzina 9.00. Sklep PSS przy ul. 3 Maja 70. Kierowniczką, obsługując klientów, zauważyła mimochodem: Idą ciężko pracujący! Klienci nie orientują się początkowo, o co jej chodzi, po chwili wszystko się jednak wyjaśniła i na twarzach pojawiają się ironiczne uśmiechy. Do sklepu wchodzi trzech robotników zatrudnionych przy układaniu wodociągu i zasypywaniu wykopu. Biorą po piwie, wychodzą przed sklep i rozpoczynają pogawędkę. Po kilku minutach druga kolejka — i przedpołudniowa „siesta” trwa przez pół godziny. O czym rozmawiają? Jeden z robotników opowiada kolegom jak to dzień wcześniej wystąpił się pod drzwiami pewnego biura, bo urzędnicy pił... herbatkę. Kłnie i pomstuje na biurokratów.

SZANOWNNA REDAKCJO,

jeśli kiedyś podróżowa-
łaś „pakaesem”, to wiesz że
są u nas trzy okienka ka-
sowe. W tym trzecim ku-
puje się wyłącznie bilety
miesięczne, jak głosi napis
na wywieszce: od 19 każdego
miesiąca codziennie w godzi-
nach 8—14 (w soboty do 12).
Z początku mało kto tu-
taj przychodzi. Tradycją
(złą!) stało się, że niemal
poczwoźne kolejki ustawiają
się w ostatnich dwóch dniach
miesiąca. Wówczas trudno
się przecisnąć przez malutką
poczekalnię, a okienko numer
3 przywodzi na myśl znane
z historii oblężenie Bastylli.
Z początku — jak zazna-
czyłam — czas płynie spo-
kojnie i nudno. Toteż nie
dziwię się wcale, że kasjer-
ce sprzykrzyło się siedzieć

przy biurku. Ostatecznie
wypisywanie szkolnych bile-
tów miesięcznych to nie ta-
kie znowu frapujące zajęcie.
W pierwszej chwili nie
zorientowałam się nawet, że
w kasie nikogo nie ma. Ok-
ienko przystońnięte było do
połowy (tu zawsze jest prze-
ciąg, więc zastona chroni pa-
pierzki przed fruwaniem). Zdo-
lałam spostrzec, że długo-
włosa dziewczyna z sąsied-
niej kasy odnosi szklanekę
z herbatą.
Zniecierpliwienie przyszło
po pięciu minutach. Tylko
troje interesantów. Dlaczego
tak długo trwa załatwianie-
nie?! Czyżby ten pierwszy
kupował większą ilość bile-
tów? Bynajmniej. Ci dwaj
przede mną cierpliwie cze-
kali już od wpół do dziesią-

tej. Zbliżała się dziewiąta
czterdzieści. Po następnych
dziesięciu minutach panowie
zrezygnowali. Zostałam sa-
ma. Uparłam się wykupić
bilet właśnie dziś, w sobotę,
20 stycznia.

Ruch w poczekalni nasi-
lał się. Obserwowałam pod-
różnych. Z zadumy wyrwał
mnie wzmagaający się szmer
za plecami i dźwięczny głos
kasjerki. Spojrzałam na ze-
garek: za cztery dziesiąta.
Stłumiłam resztki zdenerwo-
wania i dopiero wówczas
odwróciłam się do okienka.

Kasjerka starała się być
miła. Szybciutko wydała mi
bilet. Uśmiechnęła się nawet.

Podziękowałam grzecznie, jak
zawsze, jakby nic się nie
stało...

Wybiła dziesiąta. Przepiso-
wych 15 minut przerwy na
śniadanie. Można zaparzyć
herbatkę. Na samo wspom-
nienie poczułam suchość w
gardle. Czekala mnie długa
droga do domu. Mimo wszy-
stko byłam zadowolona: mia-
łam szczęście, przecież mo-
głam czekać przed kasą trzy
kwadranse! Czas to pieniądz
— mawiają Anglicy.

Wierna czytelniczka
(nazwisko i adres znane re-
dakcji)



— Już załatwiam pani sprawę, herbatkę wypiję później...

Rys. E. KMIECIK

Nie zając

(dramat
w II aktach)

AKT I

Miejsce akcji: Klub
MPIK (ściślej — „głoś-
na” czytelnia, co bynaj-
mniej nie oznacza, że
tu czyta się choćby na
głos).

Czas akcji: południe,
powszedniego dnia.

Osoby: wyższy per-
sonel biur, zakładów,
urzędów i instytucji.

Przy stolikach z her-
batką lub kawą sie-
dzą wciąż ci sami: dy-
rektorzy, kierownicy,
personalni, lekarze, u-
rzednicy. Słychać nar-
zekania na ustawiczny
brak czasu i nadmiar
pracy. Nawet te inte-
lektualne rozmowy w
kulturalnym miejscu i
towarzystwie odbywa-
ją się w pośpiechu. Gdzieś
tam przecież w wydzia-
le, zakładzie, przychod-
ni lub biurze czekają
nerwowi petenci, którzy
nie rozumieją człowieka.

Wszyscy (chórem):
Praca nie zając...

AKT II

Miejsce akcji: piwiar-
nia, znajdująca się vis
a vis parkingu.

Czas akcji: jak w ak-
cie I.

Osoby: niższy per-
sonel biur, zakładów, u-
rzędów i instytucji.

Przy szynkwasiu sto-
ją wczorajsi konsumenci
lokalni gastronomicznych.
Zimne piwko łagodzi
pragnienie i pozwala op-
tymistycznie spoglądać
w przyszłość. Słychać
narzekania na ból gło-
wy i tempo, w jakim
trzeba opróżniać kufle.
Gdzieś tam przecież w
zakładzie, warsztacie
lub biurze czekają ner-
wowi klienci, którzy nie
rozumieją człowieka.

Wszyscy (chórem):
Robota nie zając...

KURTYNA (pomiędzy
urzędnikiem a peten-
tem) zapada.

W kilku zdaniach

OCHOTA NA FIATA

Upłynął tydzień z nawiązką
od chwili postawienia w stan
alertu Powszechnej Kasy O-
szczędności z okazji zapoczą-
tkowania akcji przedpłat na
polskiego Fiata 126 p.

Jak się dowiadujemy w
przemyskim oddziale PKO, do
17. bm. przyjęto 174 zgłoszenia
na ten popularny samochód.
Może znajdzie się więcej chę-
tnych po obejrzeniu go z bli-
ska.

UDOGODNIENIA DLA HODOWCÓW

Państwo stwarza coraz
korzystniejsze warunki do roz-
woju hodowli. Od nowego ro-
ku Spółdzielnie Oszczędności-
ciewo - Pożyczkowe udzielają
rolnikom kredytów na zasa-

dach o wiele dogodniejszych
niż dotychczas. Przede wszy-
stkim zmniejszyła się stopa
procentowa; jeśli na zakup
trzody chlewnej wynosiła 6
procent, to obecnie tylko 3
procent. Pożyczkę bankową na
kupno bydła można spłacać
przez pięć lat (5 proc.). Nato-
miast jeśli rolnik zechce zmo-
dernizować budynki inwentar-
skie, to zaciągnięty na ten cel
dług (plus 2-procentowe od-
setki) ma możliwość uregulować
w ciągu 12 lat.

W samej tylko gminie Orły
planuje się rozproszyc w br.
70 cieliczek hodowlanych i 10
jałówek. Tutejszy oddział
SOP udzieli rolnikom kredy-
tów na łączną wartość 36 mln
złotych (dla porównania w
roku ubiegłym pożyczono ogó-
łem 11 mln zł).

JUTRO ROCZNICA POWSTANIA ORMO

Na posiedzeniu Społecznego
Komitetu Ochotniczej Rezer-
wy Milicji Obywatelskiej, któ-
remu przewodniczył Jan Su-
ra, omówiono zadania dla
nowo powstających gminnych
komitetów ORMO. Zatwier-
dzono również plan pracy na
pierwsze półrocze br.

Informację o stanie bezpie-
czeństwa publicznego w ubie-
głym roku złożył komendant
MiP MO ppłk Stefan Kurek.
Sytuacja w tym względzie u-
legła ogólnej poprawie, o
czym świadczy spadek ilości
dochodzeń prowadzonych
przez organa milicji i próku-
ratury. Niepokojącym zjawis-
kiem był natomiast wzrost
wypadków drogowych, w któ-
rych zginęło 14 osób, a wiele
odniosło obrażenia. Wykryto
także sporo miejsc nielegalne-
go wyrobu spirytusu.

Ponadto na posiedzeniu po-
stanowiono, że 3 marca w sa-
li Przemyskiego Domu Kultu-
ry odbędzie się miejska i po-
wiatowa akademія z okazji 27
rocznicy powstania ORMO.
Wyróżniający się aktywiści o-
trzymają odznaczenia i dyplo-
my. Aktualnie, w mieście oraz
w gminach, odbywają się spot-
kania dyrekcji, KZ i rad za-
kładowych z ormowcami.

DAWNE I NAJNOWSZE DZIEJE PRZEMYSŁA (ciekawe cykle odczytów w MBP)

W ROKU NAUKI, POL-
SKIEJ Miejska Biblioteka Pu-
bliczna im. I. Krasickiego o-

raz oddział Polskiego Towa-
rzystwa Historycznego organi-
zują cykl odczytów pod nazwą
Studium Najnow-
szych Dziejów
Przemysła. Pierwszą
prelekcję na temat „Nieznana
karta radzieckiego i włoskiego
ruchu oporu w Przemyslu
oraz obozach jeńceckich w Pi-
kulicach i Nehrybce w latach
1941—1944” — wygłosi 23 lu-
tego Leszek Włodk (początek o godz. 18) w sali
klubowej MBP przy ul. Sło-
wackiego 15. Referent oparł
treść swego wystąpienia na bo-
gą literaturę zagraniczną
i krajową, materiałach archi-
walnych (lokalnych i Między-
narodowego Czerwonego Krzy-
ża), a także na licznych rela-
cjach jeńców. Obecny na
prelekcji słuchaczom udostęp-
nione zostaną nieznanne do tej
pory zdjęcia i niektóre doku-
menty.

W przyszłym miesiącu roz-
pocznie działalność Stu-
dium Dawnych
Dziejów Przemys-
ła — czyli nastąpi inau-
guracja drugiego, ciekawego
cyklu odczytów.

JUŻ 25 LUTEGO ROZPoczyna się cykl IMPREZ MUZYCZNYCH OPUS — 73 (NUMER 1)

Na wzór Przemyskiej Gieł-
dy Piosenki, która cieszyła się
ogromnym powodzeniem, zwa-
szcza wśród młodzieży — PDK
organizuje nowy cykl imprez
muzycznych pod hasłem
OPUS-73.

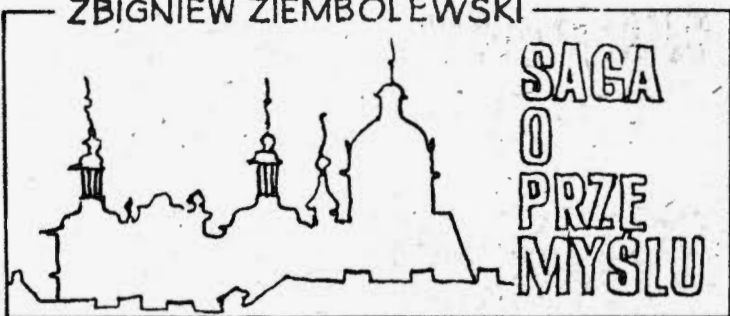
Koncerty odbywać się będą
w każdą ostatnią niedzielę
miesiąca, o godzinie 11. Wy-
stępować będą najlepsze ze-
spoly i soliści nie tylko z
Przemysła.

Dla wyróżniających się
kompozytorów i aranżerów
przewidziano wartościowe na-
grody.

OPUS — 73 numer 1 (na-
stępne koncerty nosić będą
kolejne numery) odbędzie się
już za 4 dni, tj. 25 lutego, w
sali PDK. Usłyszymy w nim (i
zobaczymy) grupę instrumen-
talno-wokalną „RAJ”, grec-
ki zespół z Krosienka oraz
solistę Zygmunta Szota.

Już dziś warto więc zaopa-
trzyć się w bilet na tę nie-
zwykle ciekawie zapowiadają-
cą się imprezę.

ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI



WSPOMNIENIA I STARE FOTOGRAFIE (IV)

„Panna Wodna” po Sanie

Kilkadziesiąt lat temu, a więc nie tak dawno, przejść w bród przez San można było tylko w czasie wyjątkowej suszy. W wielu miejscach rzeka miała 5 metrów głębokości, nurt niespokojny, liczne wiry i niebezpieczne nawet dla dobrych pływaków miejsca. Wypadki utonięć nie należały do rzadkich, toteż zażywać kąpiele w Sanie chodzili tylko dobrze obeznani z wodą. Ludzie nie posiadający tej umiejętności, korzystali z... łaźni. Nie domowych, nie! Tymi pochwalili się mogła stosunkowo nieliczna grupa obywateli.

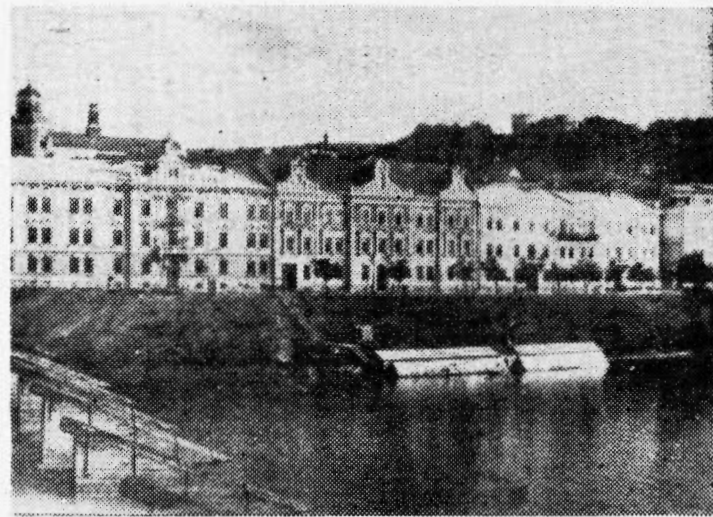
Jak przyszło lato, kąpano się w łaźniach pływających

po Sanie (patrz na zdjęciu). Były to jakby drewniane barki ustawione na łodziach, pomiędzy którymi znajdowały się zagłębione w nurcie rzeki duże, wiklinowe, lub zbijane z wąskich deseczek kosze, podzielone na kwatery. Utopić się w nich nie było można, a wodę miało się czystą, bieżącą, sięgającą do pasa. Każda taka „wanna” posiadała szufładę, do której w razie potrzeby można było schować drobne przedmioty. Zdarzyło się raz, że do łaźni — zakonwiczony koło klasztoru Benedyktyn — poszła się kąpać pewna pani z rażowym pęskiem, przestraszona perspektywą mycia, wy-

skoczył za przepierzenie i w nogi na brzeg. Właścicielka, w obawie, aby go nie utracić, wyskoczyła z wody, jak ją Pan Bóg stworzył i zasłaniając przód swej, dosyć okazałej postaci szufładę, zawołała do właściciela łaźni. — Nie widział pan mego Toto (tak nazywał się psiak?). Ten nie zorientował się w pierwszej chwili o co jej chodzi i mówi: — Podobne pani toto widziałem, ale nigdy w ramkach! — Okazało się bowiem, że szufłada nie miała dna, czego nie zauważyła zaafektowana niewiasta.

Łazienki nie były jedyną atrakcją Sanu. Był czas, kiedy po rzece kursowały statki wycieczkowe. Właścicielem pierwszej jednostki białej floty, a zarazem jej konstruktorem (jeszcze za czasów c. k. Austrii) był mechanik Górniak. Jeden ze statków, pływający jeszcze w latach późniejszych nazywał się Panna Wodna, a na wycieczki w dół rzeki zabierał jednorazowo około 30 osób. Można było więc w Przemysław, jak w Warszawie, wybrać się „parostatkami na Bielany”.

Plaże były zapełnione. Wiele osób przychodziło na nie, by posłuchać nastrojowej muzyki nadawanej z głośników kina Casino (dziś Bałtyk). Były to jeszcze czasy, kiedy radio było nowością i nikt przed nim nie uciekał do lasu.



Łodzią do Domu Robotniczego

Każdej niemal wiosny, San na przeciąg kilku dni stawał się obiektem powszechnego zainteresowania. Tysiące obywateli szło nad rzekę przyglądać się ruszeniu łodów i wzbierającej fali, która w przypadkach gwałtownej wiosny potrafiła znieść mosty, zalewać całe dzielnice. Co kilkanaście lat powódzie były tak duże, że do Domu Robotniczego można było się dostać tylko łodzią (zdjęcie).

NOWY GŁOS PRZEMYSKI (10. 4. 1932): „Wezbrane wody Sanu zalały przybrzeżne miejscowości. Specjalnie ucierpiły dzielnice: Nadbrzeżna, Pobereże, Wilcze, nadto Zakład Braci Albertów. Woda zalała wiele mieszkań, niszcząc mienie mieszkańców i tak zubożonych bezrobociem i nędzą. Władze winny się zająć natychmiast poszkodowanymi i przysłać im z wydatną pomocą”.

O nich mówiono ● O nich mówiono

Ze względu na zły stan zdrowia odszedł w stan spoczynku lekarz przemyskiego garnizonu ppik ROMAN JAKUBECKI. W pożegnaniu udział wzięli przełożeni i liczna grupa kolegów.

R. Jakubek ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Następnie — do 28 czerwca 1941 r. — pełnił obowiązki kierownika ambulatorium w Krukienicach (ZSRR). W okresie okupacji hitlerowskiej był lekarzem szkolnym we Lwowie i równocześnie specjalizował się w Klinice Ortopedycznej i Dziecięcej prof. Grucy. Od 1 czerwca 1943 do 30 marca 1944 r. pracował w Horyńcu, a potem był asystentem w szpitalu w Końskiem. 29 marca 1945 r. wstąpił do służby zawodowej w Wojsku Polskim i brał udział w walkach z bandami UPA — m. in. w powiecie przemyskim i w Bieszczadach.

W WP pełnił szereg odpowiedzialnych stanowisk. Lecz znany jest nie tylko przez chłopców w zielonych mundurach, ale cieszył się także sympatią ludności cywilnej Przemysła (pracował jako lekarz przychodni chirurgicznej i pogotowia ratunkowego; w latach 1957—72 był kierownikiem przychodni rehabilitacyjnej przy Spółdzielni Inwalidów Niewidomych „Start”).

Za nienaganną, długoletnią służbę wojskową Roman Jakubek jest odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, złotym, srebrnym i brązowym medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny” oraz innymi medalami.

STANISŁAW ŁAPINSKI



ZDJĘCIA ZE ZBIORÓW M. HORUDKI I J. ROŻAŃSKIEGO

ODCINEK IV OPRACOWANO W OPARCIU O WSPOMNIENIA J. WOJTOWICZA I F. FOGELMANA ORAZ PRASĘ PRZEMYSKĄ.



6500 mil na m/s. STARACHOWICE

(VII)

Dar al - Bayda znaczy Casablanka

Już przy wyjściu z portowej bramy zaczęło nas kilku Arabów natarczywie prosić o papierosy. Marynarze udawali, że nie wiedzą o co chodzi, a kiedy zaczęłam wyjmować paczkę, Broniek powiedział:

— Schowaj! Dasz jednemu, zaraz zjawi się drugi, potem następni, i przez całą drogę będziemy skazani na ich uciążliwe towarzystwo...

W Casablance tłum uliczny jest niezwykle barwny. Obok mod-

nie ubranej Francuzki przechodzi zakwefiona Arabka, a kolorowo odziany Murzyn rozmawia z Arabem noszącym swój tradycyjny burnus. Przedstawiciele młodszej generacji sprytnie godzą tradycję z wymogami współczesności. Ich kwefy zrobione są z przeźroczystego materiału, dzięki czemu można podziwiać niejednokrotnie wspaniałą, wschodnią urodę. Czasami przemknie, z potężnym rykiem silnika, sportowy samochód, a

w nim przystojny mężczyzna z piękną, smagłą dziewczyną, która śmiejąc się imponuje biela zębów. A tuż obok, na rogu ulicy, siedzi w kucki staruszek, przywołując Allacha, aby pomógł mu w zebraniu jak największej jalmużny.

Idziemy palmową aleją, wzdłuż sklepów i straganów z przeróżnymi owocami. Mijamy bary i kawiarnie, w których ulubionym napojem jest wywar z parzonej mięty lub jakieś inne mikstury o niezbyt zachęcających kolorach i zapachach. Wszędzie napisy dwujęzyczne — arabskie i francuskie, wiele przedstawicielstw różnych firm zachodnio-europejskich (głównie jednak francuskich).

Jest też w Casablance polski hotel „Astrial”, prowadzony przez Romana Ziółkowskiego.

Wchodzimy do dzielnicy willowej, eleganckiej, wspaniałej architektonicznie. Nic w tym reszta dziwnego, skoro wiele budynków zbudowano tu według projektu samego Le Corbusiera.

I, nagle wystarczy kilka minut, aby znaleźć się w zupełnie innym świecie: niskich domków, ciasnych, cuchnących uliczek, niezliczonej ilości straganów, gdzie kupić można dosłownie wszystko, po cenach znacznie niższych... To dzielnica typowo arabska, dzielnica biedoty.

Tutaj trzeba się targować, aby za jedną dziesiątą ceny wywoławczej kupić kokosowy orzech,

sztuczną żmijkę, ubranie lub... polską wodę kolońską „Prastara”. W zaułku stary Arab ze smakiem zajada ślimaki, wydubując je prosto z muszli przy pomocy agrafki; inny w przedziwnym stroju, sprzedaje wodę do picia, podając ją w blaszanych miseczkach, a nieco dalej jakiś miejscowy szaman, odprawia skomplikowane modły, bijąc niskie pokłony wielkiemu, wszechmocnemu Allahowi.

Przed meczetami siedzą tradycyjnie ubrane stare kobiety, które z zapalem strzegą wejścia do wnętrza przed niepożądanymi osobami. Jedna z nich, widząc, że kieruje się w stronę świątyni, stanowczym ruchem i głosem zabroniła mi wstąpić. Mogłem tylko pod murami postuchać zawodzących, przenikliwie pojękujących modłów wiernych.

Zmęczeni kilkugodzinnym spacerem wracamy do portu. Cały statek zasypany jest fosfatami. Pylisty piach unosi się w powietrzu. Drażni gardło i oczy. Schodzę do mesy, aby pooglądać w marokańskiej telewizji transmisję meczu pomiędzy Realem Madryt i Barceloną (po świetnej grze zwycięstwo odniosła drużyna Madrytu w stosunku 2:0).

Ostatnie obce noty

Cesio Klich był tego dnia w wyraźnie złym humorze.

— Tobie to dobrze — mówił

— przyjedziesz do domu, choinka będzie już pewnie ubrana, na stole rybka i pół banki, a ja wtedy znów wyruszę w morze.

— Masz jeszcze sporo czasu, żeby o tym myśleć...

— Nie za bardzo — odparł. — Teraz już „każdy obrót śrubki, zbliża nas do chałupki”. Do kabiny wszedł Witek.

— Zdażysz na pewno na święta — powiedział. — Mamą fale z rufy i statek płynie jak odrzutowiec, a w Belgii szybko nas załatwią...

Wyszedłem na mostek. Ocean był spokojny, niebo słoneczne. Z każdym jednak dniem robiło się coraz chłodniej. W kanale La Manche temperatura wynosiła już zaledwie kilka stopni powyżej zera.

Płyneliśmy teraz wzdłuż wybrzeży belgijskich, aż do Hollandii, później kanałem przez terytorium holenderskie, dalej rzeką Skaldą, a następnie niezliczoną ilością kanałów, aż do Belgii. System tych kanałów jest tu imponujący. Wygląda to, jak regulowane światłami skrzyżowania dużego miasta. Dużo jest także wąskich śluz, przez które płynię się jak po stopniach — coraz wyżej i wyżej...

I znów miałem okazję oglądać te niewielkie miejscowości, które urzekają czystością. Żadna z nich nie jest może piękniejsza od Przemysła, ale na jednej przemyskiej ulicy jest więcej

HELLO, DOLLY!

(musical)



FILM

Film „Hello, Dolly!” jest adaptacją operetki granej na Broadwayu nieprzerwanie od roku 1962. Jej libretto oparte zostało na sztuce T. Wildera „Pośredniczka matrymonialna”. Musical zawdzięcza swe powodzenie tytułowej piosence „Jerry Hermana rozślawionej przez słynnych muzyków jazzowych Louisa Armstronga i Ellę Fitzgerald. Reżyserował GENE KELLY — wybitny tancerz i aktor, ściśle związany z historią amerykańskiego musicalu. Po skończeniu uniwersytetu próbował różnych zawodów, by w efekcie przyłączyć się do swej rodziny prowadzącej szkołę tańca w Pittsburgu. Wkrótce zabłysnął talentem i jako tancerz występował w latach czterdziestych na Broadwayu u boku znajdującej się wówczas u szczytu sławy, Judy Garland. Zagrał wiele ról filmowych, m. in. w „Dziesięciu piosence”, „Siedmiu mężach pani Lizy”, „Panienkach z Rochefort”. W roku 1951 otrzymał specjalnego Oscara za „różnorodną działalność jako aktor, śpiewak, tancerz i reżyser, ze szczególnym uwzględnieniem wybitnych osiągnięć w dziedzinie choreografii filmowej”. W roku 1955 samodzielnie wyreżyserował musical „Zaprosze-

nie do tańca” (także rola główna), w r. 1967 — „Poradnik żonatego mężczyzny” i wreszcie w dwa lata później — „Hello, Dolly!”, gdzie tytułową postać zagrała BARBRA STREISAND

Urodziła się w r. 1942 w ubogiej rodzinie żydowskiej. Obdarzona pięknym głosem wygrała konkurs kabaretowy w Greenwich Village, dzięki czemu zastąpiła jako śpiewaczka. Za rolę w musicalu „Funny Girl” otrzymała nagrodę krytyki nowojorskiej. W r. 1968 przeniesiono ten musical na ekran. Film przyniósł jej Oscara i kontrakt z milionowym honorarium. W rok później otrzymała „Złoty Globus” za występ w „Hello, Dolly!”

raz dodał: — Czy pan mówi po japońsku?
— Och, no! — zdziwił się poeta i zrezygnowany zaczął kogoś innego.

Być może straciliśmy okazję, aby kupić tomik wierszy bezpośrednio z rąk znanego — w przyszłości — poety.

Ostatnie dni

Na ulicach belgijskich czuło się już zbliżające się święta Bożego Narodzenia. Choinki z kolorowymi lampionami, szopki betlejemskie, „zmechanizowane” Mikołaje, zachęcające różnymi sposobami do kupna świątecznych upominków. A przyznać trzeba, że byłoby w czym wybierać...

Na statku panował niecodzienny ruch. Wypełniano deklaracje celne, rozmawiano o rodzinach, sprzątało kabiny na przyjęcie żon i dzieci. Broniek z Witkiem zwiłali się jak w ukropie, Edek z Ryśkiem podśpiewywali trzepiąc chodniki, Jasiu Rynkun myślał był już przy Krystynie...

Zawołał mnie Edek Borowski. — Napij się trochę koniaku — powiedział. — Nie zapraszam wszystkich, bo wysprzątałem już kabinę i... sam rozumiem.

Oczywiście, że rozumiałem. Wszyscy zapraszali się teraz pojedynczo, ukradkiem „rozpijano” zakupione na święta (!)

śmieci i brudu niż na wszystkich ulicach Sauvegarde, Boom czy Ruisbroek. I to jest dla nas upokarzające...

Korzystając z dłuższego postoju pojechaliśmy do Antwerpii. Oglądaliśmy tu wspaniałą katedrę z XIV wieku, zawierającą wiele dzieł dawnych mistrzów, w tym także Rubensa. Odwiedziliśmy założony w 1843 roku ogród zoologiczny, jeden z najbogatszych w Europie, podziwialiśmy zabytkowe kamieniczki i stylowy budynek Central Station. W sklepach rozmawialiśmy... po polsku, gdyż wiele owych magazynów należy do zamieszkałych tu Żydów pochodzących z naszego kraju.

W pewnym momencie podszedł do mnie jakiś młody człowiek, który powiedział, że jest studentem, a oprócz tego poeta i właśnie chciałby sprzedać, za 50 franków, swój pierwszy tomik. Alek Iwanicki stał w tym czasie obok i dyskretnie przystuchiwał się naszej rozmowie.

— Chętnie kupiłbym ten tomik — odpowiedziałem — ale nie znam języka, w którym pisze pan swoje wiersze.

Wtedy student-pbeta podszedł do Alka i chcąc się z nim porozumieć zapytał:

— Czy pan mówi po angielsku?

— Nie — odparł Alek, ale za-

Z DZIAŁALNOŚCI TPPR



Marek Ostrowski — śpiewający z zespołem jazzu tradycyjnego pod kierownictwem Zdzisława Strzepka — nie zdołał być wprawdzie czolowego miejsca, ale zebrał gromkie oklaski.

W eliminacjach powiatowych IV Olimpiady Języka Rosyjskiego, w których brał udział uczeń dwu przemyskich szkół średnich — I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego i Technikum Rolniczo - Łąkarskiego oraz Liceum Ogólnokształcącego w Dubiecku, zwyciężyły przedstawicielki „Słowaka”: Anna Zacharko i Ewa Gaska (otrzymały nagrody ufundowane przez ZP Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej).

„Armia Radziecka wczoraj i dziś” oraz „Polsko-radzieckie braterstwo broni”, to tematy wykładów, które — w czasie międzypowiatowego seminarium dla lektorów Towarzystwa — wygłosił ppłk dr TADEUSZ SUCHARSKI, z Wojskowej Akademii Politycznej. Seminarium odbyło się w Klubie MPiK. Jego organizatorem był Zarząd Wojewódzki TPPR.

W sali klubowej Przemyskiego Domu Kultury odbyły się eliminacje powiatowe XII Konkursu Piosenek Radzieckiej. Jury, oceniające pod przewodnictwem dyrektora PSM Wacława Łuczaka (w składzie: Ryszard Stączek, Alojzy Kopoczek i przedstawiciel ZW TPPR Henryk Rog), postanowiło wytypować na eliminacje wojewódzkie w Rzeszowie Teresę Gurran, Zygmunta Szota, Michała Lipczuka i zespół wokalny ARS NOVA.

Kolejne miejsca w kategorii grup wokalnych zajęły zespoły spółdzielni „Start” i Liceum Ekonomicznego.

(jm)



„REWELERSI” zwycięsko przetrwali ataki „mocnego uderzenia” i nadal urzekają publiczność kulturą sceniczną i tagodną, śpiewną aranżacją.

Fot. TZ

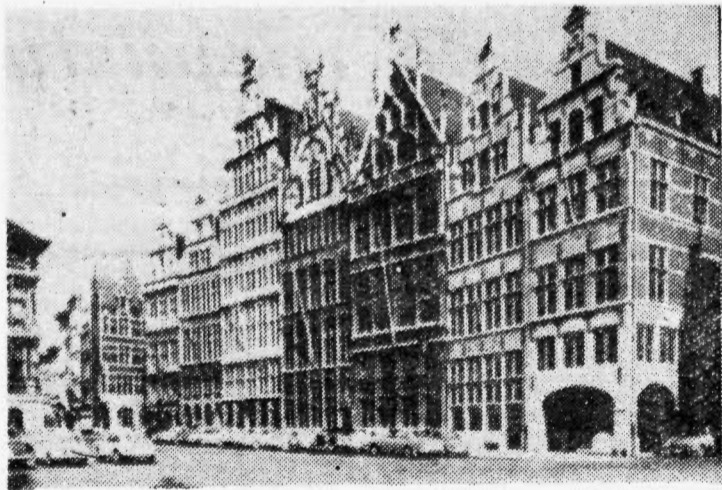
na stację, gdzie pożegnaliśmy się bardzo serdecznie.

I kiedy, będąc już w Przemysku, zasiadłem do wigilijnego stołu, „Starachowice” odpływały w następny rejs, aż do dalekiej Tunezji. Być może bałtycki wiatr przyniósł wtedy marynarzom żywiczny zapach świątecznej choinki, a ONI, wznosząc do góry kielichy, wypili — za specjalnym pozwoleniem kapitana — za tych, co na lądzie...

JAN MISZCZAK

P. S. W Nowy Rok otrzymałem ze statku telegram: „JESTEŚMY NA PÓLNOCNYM, ZYCZYMY CI WIELE SZCZĘŚCIA W NOWYM ROKU”.

Dziękuję Wam serdecznie — za wszystko...



Zabytkowe kamieniczki Antwerp



Rys. E. K.

Rewelacja na skalę światową

Wyczerpały się staremu tematy i znowu — jak ongiś — musiał przez kilka miesięcy pauzować! — To o mnie mowa...

Ale żarty na bok, nie pisałem, bo rzeczywistość nie miałem o czym. Żyję ostatnio w samotności oraz rzadko wychodzę z mieszkania (nie te lata, by ganiać po ulicach i "naszych uroczystych przedmieściach" — i patrzeć na świat, na ludzi, jak dawniej; anatomicznie). Nieczęsto też ktoś mnie odwiedza. Brak obserwacji oraz kontaktów — nie ma więc po co chwytac za długopis.

Ten temat wpadł mi w ręce niespodziewanie. Przyniósł go na swych barkach (dosłownie!) syn kuzyna, który zawiązał do Przemysła na kilka dni i zamieszkał u mnie. ...Któregoś dnia kupił sobie (w sklepie przy ul. Mickiewicza, tam gdzie przed kilkunastu laty mieścił się dom towarowy) marynarkę — 20 proc. wełny, 20 proc. elany i 60 proc. argony (ki czort?). Za jedyne 550 złotych. Spodobała mu się, choć tak bardzo jej nie potrzebował, i wyłożył na ladę oszczędności...

Ta właśnie marynarka, a właściwie jej opakowanie, stała się przyczyną odrodzenia Tarkowskiego — felietonisty (wybaczcie brak skromności).

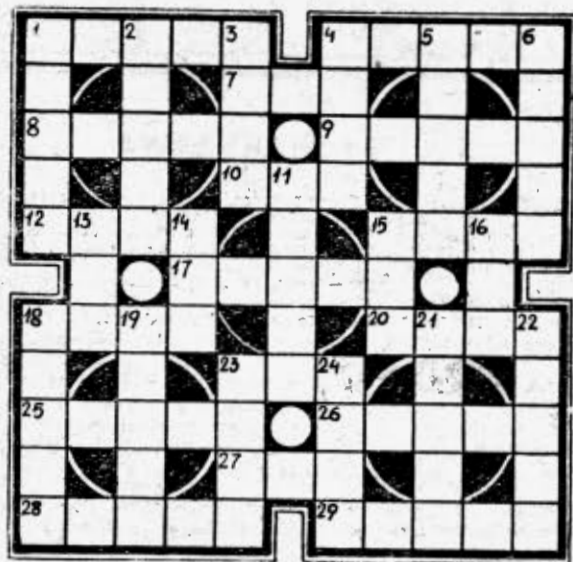
Marynarka niby zwyczajna, ale przyjrzeć się workowi plastykowemu, w który włożono ją w sklepie — i już trzeba zmienić zdanie: marynarka — rewelacja na skalę światową; małuzko, a puści korzonki, ba! — może nawet zakwitnie, potem urośnie i po jakimś czasie stanie się płaszczem... Handel czyni postępy, przemysł lekki również...

Nie posądzajcie mnie o sklerotyczne bajdurzenia. Wpadnijcie, a pokażę wam opakowanie (syn kuzyna jeszcze nie wyjechał): na przeźroczystym tworzywie czerwone ozdobniki i niebieski napis — MOCZNIK NAWOZOWY GRANULOWANY • ZAKŁADY AZOTOWE PUŁAWY • MOŻE BYĆ STOSOWANY PRZEDSIĘWNIEM I POGŁÓWNIEM... itd.

A. TARKOWSKI

Słyszałem, że gospodarze zaopatrujący się w mocznik w celach użyźniania gleby, zmuszeni są zadowalać się papierowym opakowaniem zastępczym. Narzekają ponoć nawet przy tej okazji. Radzę im kupować marynarki w MHD-owskich sklepach — będą mieli wspaniałe, oryginalne worki na nawóz. A marynarki wzbogać ich martwy inwentarz.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) wprowadza statki do portu, 4) węgierski kompozytor, twórca neoromantyzmu w muzyce (1811—1886), 7) wschodnie imię męskie, 8) konkurent, 9) rodzaj gry w karty; 10) cyrk na łodzi, 12) iskierka, 15) miasto powiatowe w Bydgoskiem, 17) ostrożność, skupienie, 18) karciany przywilej, 20) nieład, bałagan, 23) dumny ptak, 25) po przejściu pługa, 26) drobniate imię żeńskie, 27) wiosna na rzece, 28) jezioro w Afryce, 29) rzymska bogini lasów i zwierząt.

PIONOWO: 1) uznał Afrodytę za najpiękniejszą, 2) podnośnik, 3) puder, zasypka, 4) jednostka objętości, 5) narośl z zamrożonej pary wodnej, 6) egzotyczny ptak kolorowy o ogromnym dziobie, 11) miasto w południowej Turcji, 13) materiał szklarski, 14) termin piłkarski, 15) pułapka do łowienia ryb, 16) gatunek wierzby, 18) imię telewizyjnego wamy wacza, 19) arteria miejska, 21) Warta, 22) metr, kilogram, litr, 23) skrzynia, 24) nadzienie, farsz.

"TAWŁO"

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

J. P.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 5 (274)

POZIOMO: Sahara, Kanada, Barentsa, siano, utarg, wyspa, klawa, ryk, Opole, Majer, Ada, Moskwicz, Wasyl, Warta, kelner, pan, aster, rosół.

PIONOWO: Ajax, Aleuty, aktor, kwas, Nogat, demony, gwara, kakao, wioska, Pilica, Karolina, wydmy, jesteń, Iwan, zrab, kawa, era, kuter, prasa, Elk.

Nagrodę autorską otrzymuje: JANUSZ BOGUSŁAWSKI (Drohojów).

Bony książkowe wylosowali: MARIOLA MŁOT, MARIA POGORZELEC i IRENA MAZUR z Przemysła.

FILATELISTYKA

Czy wiecie, że...

...w 1939 roku poczta Argentyny wydała 3 znaczki dla tzw. „mówiących listów” (w tym kraju duża część ludności nie umiała czytać i pisać; listy nagrywano więc na płyty gramofonowe, co miało ułatwić korespondencje).

JERZY ROŻKO

Na reprodukcji: znaczki NRD przedstawiające globusy z 1278, 1568 i 1586 roku.



Autentyczne

Piwo wódkiem pod kogutkiem!

8 lutego przy wejściu do Delikatesów, mieszczących się na okres remontu w zastępczym lokalu przy ul. Jagiellońskiej, wisiała informacja tej treści:

„Jesteśmy na Delikatesy. Wędliny, zapraszamy do siebie”, co w tłumaczeniu na język powszechnie używany miało znaczyć: Przenieśliśmy się do dawnego pomieszczenia. Polecamy wędliny i zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu.

Wszystko to przypomina przedwojenną reklamę z żydowskiego sklepiku: „Piwo wódkiem pod kogutkiem”.

Mimo zaproszenia, jeszcze w dwa dni później Delikatesy były zamknięte.

ROK KOPERNIKOWSKI 1973

LUTY



21 środa	Feliksa, Eleonory
22 czwartek	Marty, Małgorzaty 1848 — Wybuch Powstania Krakowskiego
23 piątek	Romana, Damiana 1918 — Powstanie Armii Radzieckiej
24 sobota	Macieja, Bogusza
25 NIEDZIELA	Wiktora, Cezarego
26 poniedziałek	Miroslawa, Aleksandra 1848 — Wydanie Manifestu Komunistycznego
27 wtorek	Wiktora, Gabriela 1944 — Powstanie I Brygady AL im. Ziemi Lubelskiej

IMIENINY

M onik 4 V. Mécibora 10 IX. Mécisława 8 I, 9 III. Myślłbora 18 V. amysława 22 VIII. Narcyza 29 X. Natalii 27 VII, 1 XII. Nestora 8 IX. Nikodema 3 VIII, 15 IX. Norberta 6 VI. Oktawiana 22 III, 8 VIII. Oktawiusza 20 IX. Olafa 29 VII. Olecha 8 VIII. Olgi 11 VII. Olgierda 4 XI. Olimpi 15 IV, 17 XII. Onufrego 12 VI. Oskara 3 II, 1 XII. Oswalda 28 II, 5 VIII. Otylii 13 XII.

P ałnucego 19 IV. Pankracego 3 IV, 12 V. Pakostawa 5 III. Patrycji 28 VIII. Pauli 26 I. Paulina 22 VI, 10 X, 30 XII. Paulny 6 VI, 2 XII. Pawła 15 I, 25 I, 7 III, 28 IV, 7 VI, 29 VI. Paschalisa 11 II, 17 V. Pelagii 23 III, 9 VI, 11 VII, 19 X. Petroneli 31 V. Petroniusza 6 IX. Plusa 5 V, 11 VII. Piotra 10 I, 18 I, 8 II, 29 IV, 29 VI, 9 IX, 19 X, 4 XII.

(wytnij i zachowaj)

ZYCIE PRZEMYSKIE

REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15. Telefony: Redaktor naczelny 43-84, sekretariat 22-80. WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują oddziały i delegatury PUPiK „RUCH” oraz placówki pocztowe w województwie rzeszowskim; czytelnicy z innych województw pieniądze na prenumeratę wpłacać mogą na konto Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” w Rzeszowie — PKO 35-617 Rzeszów, nr 9-4-445. Prenumeratę na wysyłkę za granicę przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-8-100024. Do ceny krajowej dodacza się 40 proc. OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam 35-065 Rzeszów, ul. Grunwaldzka 37 oraz sekretariat redakcji „Ruch” 35-955 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19, tel. 320-11. WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne L-5